

Projekt: Cykl wspomnień. Prześladowanie Polaków w Związku Sowieckim

Nr wywiadu: Wywiad nr 17. Opowiada Kornelia Wierzbicka

Sygnatura nagrania nowa: 701-152-002-039-001.mp4

Sygnatura nagrania stara: IJP-701-152-042-001

Miejsce nagrania: USA

Data nagrania: 1.07.1991

Czas nagrania: 78 minut

Język nagrania: polski

Opis nagrania:

Opis rodzeństwa i rodziców - uczestnictwo ojca w Kampanii Wrześniowej -aresztowanie i deportacja na Syberię - warunki transportu - przybycie do Kazachstanu - praca całej rodziny - warunki zakwaterowania - zachowanie Rosjan - sytuacja z Rosjaninem - praca ojca w kopalni - panujący głód - choroba ojca na kurzą ślepotę - sytuacja z różańcem babci - historia z Żydem o złotych zębach - ogłoszenie amnestii - wyjazd do wojska polskiego - warunki transportu - dotarcie nad rzekę Amu-darię - pobyt w Uzbekistanie - okropny głód - refleksja o byciu "środkowym" dzieckiem - opis Uzbeków, warunków ich życia - rejestracja ojca w Wojsku Polskim - droga rodziny do Wojska Polskiego - refleksje nad tworzącą się armią polską - historia z elementarzem - koniec z głodem - pobyt w Teheranie - zachorowanie na tyfus i pobyt w szpitalu - szlak bojowy ojca - podróż do Afryki - incydent z łodzią podwodną - warunki w Afryce - wyjazd do Anglii i do USA - opis zdjęć

Transkrypcja nagrania:

Nazywam się Kornelia Pastuła Wierzbicka. Urodziłam się we wsi Ostoja, powiat Stanisławów, rodzice moi, Stanisław i Weronika Pastuła, pochodzą z Rzeszowa. Z rodzeństwa miałam trzy siostry. Ja byłam średnia. Dziadek mój Franciszek Pastuła, w czasie I wojny światowej, był we wojsku i dostał się do niewoli rosyjskiej. Rodzice mówili mi, że nazywała się ta miejscowość, Senatorska Gubernia. Babcia moja Maria Postuła otrzymywała pensje polską pensje do 1939 roku. Ojciec mój służył w czynnej służbie wojskowej we Lwowie, to też, kiedy wojna wybuchła, ojca, ojciec dostał wezwanie do wojska, na wojnę 4 września 1939. Jego, służył przy ciężkiej artylerii, przy łączności. Jego destynacja była na Prusy Wschodnie. Pociągiem odjechał ze Lwowa, mama i babcia go odprowadziły. Dojechali do Kowla, w Kowlu pociąg ich został zbombardowany przez Niemców, tatuś mój został ranny w głowę. Później jeszcze, jak rozbili ten pociąg, później jeszcze organizowało się wojsko i jeszcze stawiali opory Niemców tu i tam, tak ojciec opowiadał, no a później 17 września jak Rosjanie wkroczyli, to ojciec został rozbrojony, zabrali mu karabin no i później gdzieś w tym właśnie mieście, zebrali wszystkich tam żołnierzy i przeglądali tak ręce. Które ręce były delikatnie to szli na jedną stronę. A których ręce były bardzo spracowane, to szli na drugą stronę. Mój ojciec ...

Mój ojciec przyszedł do domu w październiku. Ojca nie poznaliśmy. Był tak na twarzy zбитy, przyszedł w wojskowym płaszczu i miał plecak. Parę razy pamiętam, że szedł do miasta, do Halicza i tam ksiądz z parafii był bardzo, potrzebował pomocy, to każdy jeden przynosił mu żywność. Ojciec mój zaniósł mu, także. No i 10 lutego 1940 roku to była sobota, zapukali do nas z samego rano.

5 rano czy wcześniej?

Tak, bardzo rano było i furmanki widzieliśmy przez okno, że furmanki były na drodze, ojciec i mama nie wiedzieli o co to chodzi, no ale przyszedł później rosyjski żołnierz, odczytał coś po rosyjsku, co nie pamiętam co to było, w każdym bądź razie, że rodzice mówili, że będą nas zabierać do domu i pojedziemy, nie długo tam będziemy, a później wrócimy zaraz. Po co na co? Nie powiedzieli, więc ten Rosjanin poszedł, później przyszedli ojca od razu na podłogę, nie wolno mu było się ruszyć. Mama rozpacziała, pakujemy się, nie pakujemy, brać czy nie brać, ale w końcu zdecydowała, napisała taką na kartce „... żeby do sąsiadów jakoś się wymknęły jakoś bo było w domu pełno tych Ukraińców i nie można było się ruszać, żebyśmy się jakoś wymknęli, poleciałyśmy ze siostrą, przez ulicę do sąsiadów, nazywali się Grzesło, czy ich zabierają, bo mama i ojciec myśleli, że tato był mój we wojsku w 1939 roku, na wojnie, więc może tylko nas, no to mama napisała, zawiązała mnie tak chustkę, tu w tył, zawiązała i ręce miałam tak i miałam tu napisane, czy ich zabierają, siostra starsza prowadziła mnie, miała mnie prowadzić za rękę. Nie tu, tylko tu i wymknęliśmy się jakoś przez, za śniegiem, za tym przez ogród jakoś tak przez ogród, znaliśmy te kryjówki jeszcze przedtem, gdzie płot był wyłamany i przedarliśmy się i do nas i do Grzesłowa na podwórko. Na podwórku mama mi powiedziała, że jeżeli by ktoś mnie zaczepiał, czy coś takiego, dać tylko Grzesło, a to wszystko porwać. Żeby ja to porwała i to rzuciła pomału. No i zaszliśmy na to podwórko do Grzesłowa, dwóch Rosjanów z karabinem, tak do nas. Coś powiedzieli po rosyjsku, co myśmy nie zrozumiwały, mama kazała, żebyśmy szły, idziemy dalej. Więc on wtedy wziął i tak puścił chyba ze dwie kule odbiło to się o drut takie gwiazdki i myśmy się rozplakały się i uciekły. No szczęście, że w nie w nas.

Czy dużo osób zabierali z tej miejscowości co mieszkaliście? Wszystkich Polaków, czy Ukraińców też?

Z naszej wioski, to zabrali wszystkich. Oprócz jednego, który był szewc i mój stryjek był stolarz, to jego też chcieli zostawić, ale jakoś później potem tego szewca, zostawili, a mojego stryjka też zdecydowali, aby zabrać go.

Ale Ukraińców też zabierali?

Ukraińców to dopiero, bo to nasza wioska była, sami Polacy mieszkali, a dopiero z Ukraińcami, spotkaliśmy się w wagonie. Było trochę tak.

Czy była jakaś lista osób, które mają wywieźć, czy tak po prostu?

Wszystkich po numerach szli i zabierali. Wszystkich.

Jak dotarliście na stacje

Ehhh. Naturalnie mróz okropny, dzieci tylko na saniach, rodzice, szli za saniami, i pić się chciało, bo to z rana zabrali.

Na jakiej stacji to było?

Stacja?

Do Halicza?

Ja myślę, że do Halicza, tak. Pewnie do Halicza.

Pakowali do wagonów od razu?

Pakowali od razu do wagonów i jeszcze jedynie co pamiętam, że jedna Ukrainka, Ruska, to wyniosła nam mleko. Dała nam się napić mleka, to jedyne to pamiętam.

Ile osób mogło być w rodzinie, po kilka kilkadziesiąt osób?

Eee. Byliśmy napchani jak śledzie, już tak pod wieczór, zapakowali nas do wagonów, to była sobota i w niedzielę zostaliśmy. Dopiero na poniedziałek ruszył pociąg. Jeszcze wróć do domu, jak nas zabierali. Powiedzieliśmy, abyśmy nic nie brali, tam gdzie jedziemy tam jest wszystko, tam nam będzie bardzo dobrze, jak najlepiej. Ale muszę powiedzieć, że Ukrainiec jeden mówi do mam - bierz wszystko. To także całe szczęście, że jakoś wzięliśmy trochę żywności. Jakaś taką beczułkę, co było na zimę słoniny, co ten i jakiś chleb, jakąś mąkę mama wzięła, no to jak jadą do Rosji, bo tylko jadąc do Rosji, to dali nam tylko dwa razy zupy. To wszystko. Pamiętam na stacji się zatrzymał pociąg i przyszli Rosjanie i wzięli dwóch ludzi z pociągu, aby poszli i przynieśli zupy. To to wszystko dwa razy.

Pić dawali?

Pić dawali, bo to była zima i był taki jeden, chłopak z naszej wioski, nazywał się Stefek Szafran, zdaje się. On był trochę starszy, to jego stąd, jego rozpłynęli te i jego stąd i jak na pociąg lód, to on zdierał to i to to piliśmy i to był nasza woda.

Żołnierze dawali wam pić?

No, tylko mówię, że dwa razy, dwa razy pamiętam, że przynieśli, tej zupy.

Jak zachowywali się do was? Strzelali, byli grzeczni, czy spokojni raczej?

Rosjanie?

Tak

Myśmy cały czas byli w wagonie, to tylko jedynie pamiętam, że tego Stefka raz, bo to jakiś szczupły chłopak był, ale już miał jakieś 12 czy 13 lat i jakoś jego, przez te kraty rozsunęli teraz. Sanitarne warunki, to jakoś stryjek mój, jako stolarz to gdzieś, nie wiem jak, w któryś, w kufrze czy walizce, piłeczka do cięcia, bo inni nie mieli, ale on był stolarzem, meble robił, to w podłodze wyciął dziury i to była nasza była ubikacja. Jedna

Jak długo jechaliście? Miesiąc? To było bardzo długo?

Jakoś tak. Z Polskiej torówki, to jeden jakoś na naszym pociągu miał kompas, bo byliśmy jak mówię, byliśmy zamknięci, drzwi były zamknięte, że nie można było wyjść, to rodzice tylko poznawali, że przez Dniestr jechaliśmy. To tylko nie wiemy, czy w tamtą stronę czy w tamtą stronę, czy na wschód czy na zachód, ale mówią, że jedziemy przez most przez ten. A później ktoś tam miał kompas. Miał jakiś kompas i mówi, no na wschód jedziemy. To już wiedzieli, że na Sybir.

Jak dojechaliście na miejsce?>

Tam potem trzeba było zmieniać torówkę, trzeba było zmieniać, znaczy, że tory już tam były większe jak nasze europejskie, więc tam na tym, nie pamiętam, na tej stacji, nie pamiętam, to wtedy wyszliśmy na śnieg. To pamiętam to wtedy, na śniegu byliśmy. To co wyszli.

Przekierowali was?

Tak, z karabinami nam pilnowali, ale pozwoli nam, to ludzie w tym śniegu się ten, ja pamiętam nawet jeden, że sobie tak za koszulę, pełno śniegu nabrał. Mówią po co? A no wodę będzie miał do picia. Yeah. No i później dali nas na te rosyjskie, rosyjski pociąg i stamtąd dojechaliśmy potem do Kustanajskiej Obłasci. Kustanajaska Obłasc.

To był Kazachstan?

Tak, Kazachstan, do Kustanej. Nazywał się. No to tam przyjechaliśmy, tam wpierw dali nas do takiej jakby szkoły. Spało się wszystko na podłodze, nazywało się "Kirpiczne" co to zdaje się, że to jest po polsku ceglarnai, czy coś takiego. Ten, no stamtąd przywieźli nas stamtąd, bo to jest, było miasto, nazywało się Żydgara, nad rzeką Toboł. Stepy, pustynia, drzewa, nie widziałam, krzaków nie widziałam, jedynie wysoką, wysoką, trawę. I także była tam kopalnia złota. I ojciec mój właśnie pracował właśnie w tej kopalni złota. Przeważnie tam Kozacy wypasali bydło, bardzo dużo paśli bydło. Siano, trawę, kosili na siano, no i tatuś pracował właśnie w tej kopalni. A mamusia pracowała bo to był miasto, mamusia pracował w szkole, uboszczyca, co znaczy sprzątająca. Siostra moja co miała 12 lat, pilnowała rosyjskie dzieci.

Przedszkolu czy u kogoś w domu?

U kogoś w domu.

Gdzie mieszkaliście?

Mieszkaliśmy, mieliśmy jedną, tak jak to oni robili, komratę, komnatę, czy komratę. To było nas, my i stryjek. Nas, to razem wszystkich było 10 osób.

Rodzina Pani i

moja i stryjka.

To było w domu jakimś?

To były długie baraki. To były takie długie baraki z ziemi, ziemi, ziemi. Na górze ściany były z gliny i dach był z gliny. Drzewa tam było bardzo mało. Okno było jedno. Po jednej stronie i tak się jakoś tak, wchodziło, po jednej stronie mieszkaliśmy my, a po drugiej stronie

mieszkał Kozak. Inni, jakoś nam się tak trafiło, bo z naszej wioski inni, mieli jeden długi barak. Taki długi jeden barak. A nas dali tak osobno, między Rosjanami.

Jakie były kontakty wasze z rodzinami kozackimi/rosyjskimi? Czy byli dla was dobrzy?

Dobrzy byli, jeżeli chwaliłeś Rosję. Ale jeżeli powiedziałaś, pytała się mnie parę razy tam Rosjanka, czy u nas było krzesło. I jak ja powiedziałam, że tak, przecież pamiętam, przecież miałam osiem lat, to przecież pamiętam, że krzesło było, a ona do mnie mówi - ty wriosz, to wriosz to jest kłamiesz. Mówi u was niczego nie tu. No to później ojciec mi powiedział, abym więcej na takie tematy z nimi nie rozmawiała. No bo porostu gdyby coś takiego zaszło, to by ojciec wylądował w więzieniu ojciec mój.

Pilnował was ktoś?

Pilnowali nas bardzo. To jak tego, to widzieliśmy, że koło okna tak, chodził NKWD, do domu wchodził kiedy mu się podobało, o której godzinie i kiedy mu się tylko podobało. Któregoś razu przyszedł, zaczął rozglądać się po mieszkaniu, po tym kamracie całej i w końcu mówi do nas tak. My ledwo, mama ledwo sprzedała wszystkie swoje sukienki, zostawiła sobie jedną czy dwie, cokolwiek było, aby się utrzymać przy życiu, bo ta porcja, co ojciec nas jeden pracował, na nas pięcioro i szóstą babcia, to nie wystarczało. Myśmy musieli sprzedawać. Sprzedawali co tylko mogli. Mama miała naszyjnik, mama miała kolczyki. Wszystko to sprzedawała. I to w kraju, w tym mieście, gdzie kopalnia złota była. Oni swojego nic nie produkowali tam. No i przyszedł on, bo wydały mu się nasze ściany brudne. Nie pomalowane i mówi tak do babci. Zaczem nie marzesz? To zdaje się, że to jest czego nie malujesz? A babcia nie rozumiała i ja powiedziałam - dajcie z wioski, to budziem mazać. Dajcie wapno, to będziemy malować. A on, chciał, tak mnie wziął i mówi, tak, kto cię tak nauczył mówić? Ojciec czy matka? Ja z tego zaczęłam płakać. Bo już źle, znowu powiedziałam, że ojca czepiali. A ile było takich, że tego, nawet i Ukraince, bo już mówi, im z początku tego, ale później widocznie już tego było dosyć, to nawet bawiłam się z tymi Ukrainkami, dziećmi. To gdzieś tam widocznie przeklinał na Stalina, to zabrali go do więzienia. No i nie wypuścili, nawet amnestia była nie wrócił..

Czy pani wie na czym polegała praca ojca?

Ojciec mój, pracował w kopalni. Warunki pracy w kopalni były potworne. Czasem winda nie działała i musiał iść drabiną, tyle, mówił ile tych metrów w dół. Tam był przy borowaniu, borował. Tam były takie tryski złota tak i to trzeba było tym, tym, nie wiem jak to się nazywa.

Tym młotem

Tym młotem, co tak trrr. Tak, tak, to tym to borował. Ale to nie było takie automatyczne takie jak tu. Tato mówił często, że to zlatywało, że to to. Nie ten, okropne. Ale jak było suche miejsce, to ten pył siadał. Na płuca, bo w ziemia nie ma okna aby otworzyć, gdzie ten pył ten siada, na płuca. To przychodził pamiętam, że w nocy, kaszłał, kaszłał niesamowicie kaszłał. Bez ustanku kaszłał, zdawało się nam, że chyba umrze, tak kaszłał.

Cały dzień tam pracował?

No, tam były trzy zmiany. Na trzy zmiany pracowali. To nie wiem chyba, chyba no osiem/dziesięć godzin to na pewno. A później przychodził do domu. Jak w Mokrym znowu pracował, gdzie też były, że tak ciepło, w mokre, to przyszedł to jego ubranie było takie jak na

wieczór taka sukienka, czy to z tego złota, tego pyłu taka złota była. A wysuszyć, nie było gdzie. Bo w lecie to wysuszył, a w zimie opału nie mieliśmy wcale. To jedną zimę w 1940/41 jakoś tak, to nie paliliśmy wcale. Woda w tym zamrzła, a my z tym kuzynem, ja ze siostrą, ja ten kuzynem, bo siostra pilnowała to dziecko. A to my tak się ślizgaliśmy. Mama przychodzi, a my się ślizgamy po podłodze. Podłoga była! Mandziu, i światło elektryczne mieliśmy. To stale krzyczeli, czemu my palimy to światło. No, trzeba było palic, bo pluskwy były. Jak światło był, to pluskwy nie kasały. A jak nie było światła, to tak cię zgryzły, że niesamowicie. Takie warunki to były.

Była tam szkoła, do której chodziliście

Tak, była szkoła, ale oni tam z początku chcieli, żebyśmy my tam chodzili, a później mówi, że wam Polaczki to wam nie nada.

Co robiły dzieci?

To siostra moja 12 lat, dziecko pilnowała. Babcia, mamusia pracowała w tej szkole to też godziny nad godzinami, czasami tam mieli jakieś zebrania albo coś, tam musieli czekać, aż oni wyjdą, a później sprzątnąć. A sprzątanie, taką siatką szorowała podłogi, tak o. O Boże, to babcia pilnowała moją najmłodszą siostrę. Dwie najmłodsze siostry pilnowała, a ja to w kolejkach stała po żywność.

Był głód?

Głód był okropny, b wszystko było na kartki w tym, w tym całym mieście, to tylko ten dostawał kartkę żywnościową, kto pracował. A kto nie pracował, to nie dostawał. To moja mama pracowała i tato. A to nie wystarczało.

Czy zdarzała się śmierć z głodu? Czy umierali ludzie z głodu?

Na tej Żydgorze, to parę starszych zmarło. Ale później w drodze do Uzbekistanu, to się napatrzyłam na śmierć.

Czy jak ktoś zachorował, czy była pomoc medyczna, jakiś felczer?

W tym mieście była, w tym mieście, gdzie ja byłam, to była „bolnica”, że tam szli, kto był chory czy o. Ale co? No właśnie, ojciec mój, jak pracował w tej kopalni, z tego głodu, z wycieńczenia, dostał, ja nie wiem jak to się medycznie nazywa, ale tam mówili kurskiej ślepoty. Gdzie widzi? Kurzej to się mówi? W dzień widzi, wszystko widzie, normalny człowiek widzi. W nocy nie widzi nic. Dobrze było, jak ktoś szedł na dzień, to było dobrze. Na dzień poszedł d pracy i przyszedł. Na drugą zmianę zaszedł, ale wieczorem trzeba było już jego przeprowadzać. I tak się czasami złożyło, że myśmy mieszkali troszeczkę dalej jak ci inni Polacy, że w ten kierunek nikt nie szedł. I kto? Ja musiałam iść, z początku babcia mnie budziła o godzinie 10 wieczorem, 11 wieczorem, a musiała być babcia z siostrą i tą najmłodszą siostrą. To ja biegłam na tą szychtę, a to był, tu było jakby miasto, a kopalnia była tak trochę dalej. I tylko step, cały step, tylko trawa wysoka, więcej nic. A ludzie sami taką drogę wydeptali. To biegłam, biegłam, płakałam tam, bo się bałam i raz mnie złapał Kozak, za rękę mnie złapał. Ja biegałam, a n jakoś dobiegł i złapał mnie. Ale zaczęłam się strasznie drzeć i jakoś mu się wydarłam. Wydarłam się, poleciałam do ojca i mówię mu co się stało. To później mamusia powiedziała, żebym, szła za dnia i czekała do tej 11 czy 12 w nocy i jego tam przyprowadzić. No cóż tam było robić tam

koło tej kopalni, jeszcze za dnia. A tutaj kamieni różnych, a błyszczą się do słońca tyle tego. No to raz nic, na drugi raz sobie wzięłam gwoździa. Wzięłam sobie gwoździa i jak nazbierałam tych kamieni i nazbierałam tych kamieni, tak tyle dosyć dużo, t tak tym kamieniem wydłubywałam, to wydłubywałam takie jak groch, gałeczki złota. I to w garsteczkę, ile razy tam byłam, to zawsze garsteczkę tego, tego, tego. I sobie pani, tak wspomnieć, mama mówiła - takie bogactwo mieć w ręce, a w takiej nędzy żyć.

Nie można było sprzedać tego?

Nie! Bo tam nikt tego. To było takie miasto, a posesiołki czy coś było tak daleko, że to samo miasto było jak więzienie. Nigdzie nie było. Może Rosjanie gdzieś tam jeździli, ale nam z tego miasta, nie wolno się było ruszyć nigdzie.

Musielicie się gdzieś meldować u jakiś władz sowieckich?

No tam, nie potrzebna było się meldować, bo oni nas sprawdzali co raz. To nie pamiętam, żeby ojciec tego, bo zaraz my tu mieszkali, a tu zaraz był ten komendant. Ale Rosjanie, my tam dzieci, tam rzeka była, było się pójść wykąpać, myśmy miały tutaj na szyi miałyśmy krzyżyczki czy medalik jakiś, to tak zerwali nam. I nabili potem, także więcej potem, Ty Polak, Ty Polak!

To jaki był stosunek tych ludzi do Was?

Nie był dobry.

Nie lubili was?

Znaczą dzieci nie. Dzieci, to raczej ten. Jak pamiętam tego Karolow, to był komendant tego miasta czy coś takiego, to syn miał rower, no to rosyjskie dzieci, a nie umiał jeździć, a tych treningów nie było, to jeździli, tak jego prowadzali, to mnie i mojego kuzyna Edka, a Ty Palak, tylko smatryw. Mnie nie wolno było nawet biegać za nim, tylko mnie wolno było się popatrzeć, tak było.

Czy był tam jakiś ksiądz, była posługa religijna?

No. Nie było żadnego księdza, nie było nikogo. Jak babcia, lub jeszcze takie inne, taka pani Grzesłowa i taka pani Misiowa, to one wszystkie już poumieraly, już nie żyją, to ten, na majówkę, zebrały się. To Rosjanie przyszli i powiedzieli, że nie. A babcia tak, zawsze nosiła różaniec, to jak Ruski przyszedł kiedyś do nas do domu, NKWD, to tak złapał za ten różaniec i tak buch tego, to tatuś prosił, a babcia się od razu tak postawiła. I tak to rozdarł, rozdarł ten różaniec, a tatuś prosił i mówi, ty pójdziesz ze mną. To tatuś zaczął prosić, to starucha, nie droga jej, eto ona starucha, cóż było robić? Zabiorą babcię? No nie, ale tak jak ojciec, no to, że on nie widział, to oni nie uznawali, że to jest choroba. No to, ale tam był jakiś ze Stanisławowa profesor. Ale nie pamiętam nazwiska, bo jak to się mówi, ludzie się znają. No to mówi, jak się pani czuje, jak dzieci, mówi, że ojciec coś z nim jest, nie widzi w nocy, mama sama nie wiedziała co to za choroba jest. A on mówi, pani, trzeba gdzieś dostać wątroby. I właśnie mamusia, gdzieś sprzedała swoją sukienkę i dostała tej wątroby. No i ojciec zjadł, a my przy nim też tak samo. I odeszło.

Czy ojciec dostawał pieniądze?

Tak dostawał.

Czy można było coś za to kupić?

To wystarczyło na ten czarny chleb i kaszy trochę. To jeszcze na tej Żydogrze, to jedliśmy chleb pamiętam i miskę zupy. Tak, a pamiętam czasem, to jak było w lecie, bo w zimie, to raz, nie było czym zapalić, to nie było czym gotować. To trzeba było na tym mrozie stać, do tej, jak to oni nazywali, kantynie, kantyny, nie kantyny jakoś tak nazywali, stołówki, to można było kupić zupę. A to trzeba było gdzieś pół dnia stać. No i też tak samo mój ojciec kupił mi tą, znaczy jak już przyszedł do mnie, żeby już tam, bo ja tylko kolejkę zajmowałam. No i kupił mi takiego malusieńkiego lepieszka, kazał mi zjeść, bo od 12 nic nie jadłam. No i ten. No i ja taka zadowolona, że ojciec mi to kupił i mówię, dziękuję tatuś, dziękuję tatuś. A w rogu stoi taki obdarty mężczyzna i mówi do nas - Wy Polacy, Wy Polacy. A tatuś mówi - tak, co jest? A on mówi - z łagru wyszedł. A on mówi, panie, nie ma co tutaj zjeść. Z łagru wyszedł, a my niesiemy tą, zupa była gotowana gorąca. A tatuś mówi, panie gdzie pan mieszka, to niech lepiej pan idzie do mieszkania, bo jak nie to NKWD przyjdzie i znowu posadzą pana do więzienia, jak pan nie ma gdzie iść, bo zaraz niedaleko było więzienie koło nas. No i ten, on mówi, że nie ma gdzie iść. Nie ma gdzie iść. No kto pan jest? On mówi, że jest Żydem. Tu miał dwa złote zęby. To go tatuś wziął na 11 do tej naszej kibitki. No spał na podłodze, bo nie było gdzie.

Skąd był ten Żyd?

Ja nie wiem. Nie wiem.

Jak się nazywał?

Hermann, coś jakoś tak

Polski Żyd?

Polski Żyd, bo bardzo dobrze mówił po polsku. Bardzo dobrze mówił po polsku, ale powiedział mojej mamie, że jest żydem. I mówił mamie skąd jest, ale mnie to nie tego, tylko jedynie co ja pamiętam, to, że te dwa złote zęby bardzo mu przeszkadzały temu Żydowi. Rosjanie mówili do niego, tyś burżuj, burżuj. I on mówi, panie Postuła jakby te zęby usunąć? No to wie pani co, jak je usunie? Dawniej ludzie robili dobrze, to próbował brać obciążkami, to tato gdzieś jakieś obciążki skądś wytrzasnął, próbował wziąć obciążkami, a mnie próbowali to ściągnąć, to raz on, raz tato. A mnie kazali pilnować, że gdyby NKWD szedł, to żeby nie tego. Ale mnie to nie kazali się patrzeć, tylko ja tak, ło, ale wie pani jakoś tak, ja pani dziecko, to ja popatrzyłam się i oni zęba z tego chcieli ściągnąć, Ale nie ściągnęli. To później ten, jak już przysłała amnestia to ten żyd, takim traktorem, traktorem, to pojechał do Bredów do stacji. Bredy, taka już stacja była Bredy. Co myśmy jechali na południe jak amnestia była.

Kto wam powiedział o amnestii? Czy to Rosjanie w tej miejscowości wam powiedzieli?

W tym mieście to mieli radio. I jak Hitler uderzył na Rosję, to myśmy jakoś tak, bo to były takie głośniki i tak o. I tak stale te rosyjskie melodie nagrywali i ten. No i właśnie jakoś tak, myśmy tak z ojcem wtedy szli, mama, ojciec, tak, że my wszyscy jakoś byli na dworze i własni przez to radio nadali i Stalin mówił - że Hitler zaatakował naszą światłą ziemię. A tato tak cichutko do nas mówi, tak, no widzisz, teraz on wierzy. Bo gdzieś to światłu, świętą zimę ich zaatakował? No i później gdzieś tato słyszał przez radio, nie wiem czy przedmowę Sikorskiego,

czy coś, ale tatuś usłyszał przez radio, że mamy amnestię i Rosjanie przyszedli do nas i ogłosili, że teraz, gdzie tych chcesz to możesz jechać.

Dawali wam jakieś dokumenty?

No, nie pamiętam, żeby dawali. Tylko ten Żyd to on pojechał tym traktorem, a my małe dzieci, siostra miała rok, czy jakoś tak, to więc tatuś starał się dostać jaką ciężarówkę, bo myśmy byli zamarзли na tej ten. No to my jakoś dwa tygodnie po tym, dotarliśmy do tej stacji i właśnie ten, ten Żyd, kupił nam tam zupy, która się nazywała ściew. hehe

Czy wszyscy Polacy z tej miejscowości wyjeżdżali?

To znaczy, część. Bo jak przyjechali, jak tylko myśmy do Rosji przyjechali, to jak wagon taki był, to pół wagonu dali do Żydogarę, a pół wagonu dali pociągu. Pół pociągu dali na Żydogarze miejscowość, a pół dali na Raketankę to się nazywało. Także tylko ci, co byli na tej Żydogorze, to przeważnie wszyscy, paru tam zostało. A tak to wszyscy wyjeżdżali.

Ile zostało?

Zdaje się, że jedna czy dwie rodziny zostały. No i potem na tej Żydogorze to jeszcze to było, że zjedliśmy kromkę chleba i zupę. Ale jak tu już jechaliśmy na południe, to już był tak okropny głód.

A jaki to był miesiąc? Wyjeżdżaliście od razu? lipiec, czerwiec czy później?

No, jak

To było lato wtedy?

Zima już była. Jak Hitler zaatakował Rosję to był, to pamiętam lato było

Czerwiec

Czerwiec, lato było, bo było na ten. A to później oni przyszli, nam nie powiedzieli, że jest amnestia, tylko za jakiś czas. Nie pamiętam dokładnie, ale że my wyjechaliśmy gdzieś chyba październiku zdaje się z Żydgory. Gdzieś w październiku, zima była, jak myśmy wyjechali. A później jechaliśmy na południe.

Jak wyglądał ten transport na południe?

Zdaje się, że ojciec zapłacił po 60 rubli na osobę

To strasznie dużo

Strasznie dużo

To był osobowy pociąg czy towarowy?

Towarowy. Takie były te i tam gdzieniegdzie było zboże nawet było. To był towarowy chyba zboże przewozili, a później nas na tych, prycze, to się nazywały, na tego, były okropne. No tak

z początku jeszcze to mamusia upiekła parę placków, to jeszcze to było. A później to tylko biegała, jak pociąg tylko stanął, ach wartunki okropne, głód i umierali ludzie. Stoisz w kolejce, już prawie dostajesz, a tu pociąg gwizdał i pojechał. Dołączył do tych pociągów, to było okropnie. Siostra, jak trzeba było nam wyjść, do ubikacji, jak to dzieci, też się wstydziły troszeczkę dalej, a jeszcze dalej, jeszcze dalej. A w końcu pociąg gwizdnał i jakoś tam mnie jakoś ktoś starszy wrzucił na ten pociąg, a siostrę już nie. To jakoś się złapała ostatniego pociągu. A tak chyba by została. A ile by pozostawało, matko boska.

Ile was jechało w takim wagonie?

Z jakieś 40-50 osób. Okropnie. My tu na tych pryczach, a rodzina jeszcze przed nami, to w nocy, w głowę kopało, to o Jezu. Okropne warunki, okropne.

Jak długo?

To jakoś jechaliśmy, a później gdzieś jakoś dojechali przez Taszkient, a później nas dali na rzekę Amu-darię. Jechaliśmy rzeką Amu-darią. I dojechaliśmy

To był jakiś statek/ łódź?

To były takie barki, które ciągnęła motorówka. Barka tak była, barka duża. To też towarowa, towarowa barka. I ciągnęła na takim grubym sznurze ciągnęła motorówka. I zawieźli nas o Kirgistanu. Tam może byliśmy niedługo, może jakieś parę tygodni.

Gdzie mieszkaliście w Kirgistanie?

Dali nam kibitkę. Tamci ludzie, jacyś tacy życzliwi byli. I ojciec, mama i siostra, która miała 12 lat. Zbierali watę, to pachta po ichnemu. Siostra zawsze mi przynosiła, jedną taką watę, która jeszcze się nie otworzyła, jeszcze była taka surowa ta wata, ale miała tak piękne włosy, tak jakby tego. To mi zawsze mówi, Nela, to ja ci zrobię z tego lalkę. Matka płakała, dzieciom moim bawić się chce, a tu trzeba pracować. Ale to sobie, tak nie krzywdzili tego. Za tą watę, że zbierali cały dzień, to dali trzy, bo trzy osoby, dosyć duże miski zupy, w których tam jeszcze czasami było baranie mięso. I później stamtąd.

Czy byliście w jakimś kolchozie?

Tak, to były kolchozy. Później to jeszcze, ten kolchoz to jeszcze dobry był kolchoz, nie można. Na Kirgistanie, Kirgistan to zdaje się, jakby troszkę bogatszy był. Bo Uzbekistan to był bardzo biedny. Później przyszedł jakiś tam ten i on mówi, zbierajcie się, nie zbierajcie się, bo wy musicie jechać z powrotem na Amu-darią. I wtedy to już był okropny głód. Był tak okropny głód, że my trzy dni już nic nie jedliśmy. Na trzeci dzień tatuś mówi - no matter what, nie wiadomo co, jeżeli tylko się barka zbliży do brzegu, to oni skaczą i pójdą na posiołek coś kupić, bo ludzie umierają. 30 osób już trupów jest, a on nie staje. Ten co ciągnął. Co wezmą tą, od tą ten sznur taki związany, aby ta barka gdzieś poszła na boki, albo coś, to on podjedzie motorówką i zaczepi. Trzy razy. W końcu my tu krzyczymy, że mamy, dużo umarłych trupów jest na tym, pochować trzeba. No i też tam właśnie moja siostra najmłodsza zmarła.

Ile miała lat?

2-3? 2 może? Leży tak w masowym grobie, taki wykopali duży dół, a tam 30 czy więcej osób tych tak jechali z tego Kirgistanu, to tak było, po prawej stronie. Później po tym wszystkim jak załadowali to myśmy nazbierali takich tych, ja nie wiem czy to była jarzębina, czy to był jakieś takie głóg, o chyba. Ja nie wiem co to było, że tych jagódek, nazbieraliśmy. Ktoś powiedział, skoczył i poszli na kołchoz. Myśmy nazbierali tego głogu troszeczkę, no ileż możesz tego zjeść. Głód dokuczał okropnie. Amu-daria zaczęła zamrażać, jedna barka się popsuła. Tych ludzi stamtąd, bo barka ciągnęła dwie. Jedna motorówka ciągnęła dwie barki. Tych ludzi stamtąd dali tu. Ci ludzie, którzy byli na dole, to było dobrze, a na górze to sama widziałam jak kobieta zamarzała. Tak siedzą tak o zamarzała. Miała walonki na nogach, to chcieli te walonki ściągnąć, ale nie dali rady. No i ojciec powiedział, co będzie to będzie on skacze. Jeżeli już, bo jak się dwie barki z tego, z ten, to już było blisko. Środkiem to wie, że się nie utopi, a jadąc jeszcze do Kirgistanu, ile ludzi się utopiło? Jakoś tak, ta barka z tego i bo nie było, żadnego ogrodzenia. Nie było. Później to ojciec, to powiedział ten, że stanie. Nie do brzegu, ale łód tu był, to ojciec zeskoczył na łód i poszedł na posiołek, żeby coś kupić, żeby coś kupić. Ile będzie stał? 2 albo 3 godziny. Nie minęło godzinę czasu, jedzie na jeden posiołek i nic nie mógł dostać. Może w tym drugim, może w tym trzecim. W końcu dostał pół worka kartofli, idzie z powrotem, oni widzą, że on idzie, 10 osób, a on gwizdnął i pojechał. My jedziemy łódką, tą barką, a ojciec szedł piechotą, tylko nie pamiętam jak to miasto się nazywało. To szło ich 10, to doszło tylko 6. A tych dwóch zasłabło i zostali. Idąc tam, pukają do Uzbeka do drzwi, że otwórz, głodni jesteśmy, żeby coś im dał jeść. Psa wyszczał, nic nie dał. To ojciec szedł, szedł, jak już doszli do miasta to zemdłał. Ale tam gdzieś jakiegoś wracza tam gdzieś znaleźli, jakoś tam, ja nie wiem czy zdaje się, że tam jakieś wojsko było, czy coś. To powiedzieli ojcu, że ma bardzo mocne serce i płuca. Ale z wycieńczenia upadł. Yeah. Tam chyba najgorsza bieda była. Zawsze tą średnią to jest bardzo źle, bo rodzicie zawsze tą starszą siostrę w kolejkę brali, bo w kolejkę stanie, czy coś kupić, to zawsze trzy się dostanie. A młodszą zabierali, bo ta najmłodsza już umarła. A mnie zawsze zostawiali pilnować tych rzeczy, bo mieliśmy dwie poduszki i pierzynę. Jak ja płakałam, że mnie zostawiają.

Czy zdarzało się, że rodzice zostawiali swoje dzieci i ich nie znajdowali?

Kozak przyszedł, zbił mnie, kazał mi zabierać te, tą pierzynę i poduszkę? Gdzie miałam brać! Wodą polał ...

Zeszliście z barki, to dokąd dopłynęliście?

Później to był już Uzbekistan, jakoś tak gdzieś Uzbekistan był. To było takie miasteczko, czy albo coś. I z tego miasteczka już zabierali na posiołki. I trzeba było się decydować, oni dali taki, taki i taki. Wybierz który, jak ty nie wiesz jaki ten, jakoś rodzice wybrali, ale ten najgorszy. I tam właśnie na tym Uzbeku, ale to może już było może już wigilia, przywieźli nas na te Uzbeki, do tego posiołka. Ojciec to wiedział co. Miasto to nazywało się Kamarszyi, tak.

To były kołchozy?

Miasto nazywało się Kamarszyi, tak. I z tego Kamarszyi to nas na kołchozy dali, na te. No i to było Boże Narodzenie i dali nas do takiej stajni. Tam barany były i te. Któryś tam pani, bo nas było jakieś 25 osób. Już wtedy nie byli nasi ludzie te, co myśmy byli z Polski, z nasze ostoi, ale już byli z Tarnopola, już się tak, porozrzucali. Dużo ludzie było z innych stron, ale, że Polacy, to myśmy jak rodzina się trzymali. No i na tych Uzbekach był bardzo źle. Dawali tam jakąś karteczkę prosa. I to wszystko co było. Tam ojciec tego, były tam żarna, to ojciec i my tak pomagaliśmy kręcić to. I to mąką była, razem z tym. Nie było z otrębami, z tym wszystkim. I

Dżugara i był co karmili owce i barany, to był maków. I jak zjadałeś tego maku, to taki brzuch dostawaliśmy, możliwe, że teraz taką wątrobę mam. Ojciec krzyczał, aby tego maku nie jeść, bo wiedział, że to nie jest dobre. Ale co? Powiedz dziecku, nie jedz, kiedy jest głodne. Uzbeki byli bardzo nie dobrzy ludzie, nic ci nie dali. Jeszcze od ciebie darli, żeby coś.

A mieli coś?

No, tam były, to miał zasiane, miał dużo cebuli, to my czasami ze siostrą tam poszliśmy, tam poderwać, to jak coś zaraz przychodził do mamy i wykrzykiwał coś po uzbecku, także my nie rozumieliśmy. Ten, ludzie bardzo prości prymitywnie, nic na niczym się nie znali. Jedna miała zegar nakręcany, a jak nakręciła, aa jak dzwonił to tak się cieszyli, śmiali się. To widać, że co to za ludzie są.

Biedni byli?

Niektórzy byli biedni, ale niektórzy byli bogaci. Jak konie miał parę baranów i tak, to miał kozie mleko i to, to był bogaty. Jedynie tam, może już przed prawie samym opuszczeniem tego obozu, tego kołchozu, babcia moja umarła na tym kołchozie, to tam została pochowana według ich obrządku, tak jakoś na siedząco.

Umarła z głodu?

Umarła z głodu. Bo jedliśmy tylko raz, to była taka woda, a na tą wodę mamusia rzuciła tą mąkę, a ojciec robił jej rogal, że tak jakoś, że my mamy to tak, co, to były takie rozochate, to tak aby się tych klusek nie zrobił. Bo ta która wpadła na kluskę, to się najadła, jeżeli się gdzieś nie ten. A to było tak, ale jak to się mówi, profesor ze Stanisławowa był z nami. Rozpoznał, bo wiosna na Uzbekach zaczęła się bardzo wcześnie. Już marzec jest, trawa zaczęła rosnać i to i rozpoznał szpinak ten profesor. I powiedział, że to jest szpinak, jak to jest z tym szpinakiem. Bo mamusia w Polsce, szpinaku, nie używała i ni tego, bo było tyle jarzyn i mlecz. I mówi do mamy Pani Postołowa, dawaj pani to dzieciom i co było tam? Jakaś sól dla bydła, nie była, tylko czerwona taka jakby coś brązowa taka sól była. To mówił, żeby ten mlecz posolić i żebyśmy to jadły. I możliwe, że to był nasza jarzyna i to może nas przy życiu utrzymało. Bo mlecz i szpinak mają dużo żelaza. To mamusia, zbieraliśmy wiadrami te szpinaki, dzieci, ja i moje dwie siostry. No i wiadrami zbieraliśmy, to mamusia parzyła, osuszała i to dawała właśnie do tego prosa. Bo proso było ostre i strasznie kiszki cięło. A już z tym szpinakiem, troszeczkę było inaczej. Chociaż też tak samo, szpinak był dobry na jedno, ale na drugie złe. Później mój ojciec stale chodził do Kamarszi. Mamusia się czasami gniewała po co tam chodzisz, po co tam chodzisz, a on szukał, jako rodzina wojskowy, to mówił, tu musi się formować wojsko. No i gdzieś tam znalazł placówkę jakąś i tam się zarejestrował. i tam był dwa tygodnie, ale tam był bardzo wielki tyfus tam co panował. to powiedzieli mu, żeby wrócił do rodziny. to zapisali na jakim posiołku jest i gdzie i na jakim posiołku i ile ludzie jest. I mówi, że jak tylko będą tam transporty, to po nas przyjadą. No, ale stało się tak, że ojciec czekał i czekał, no nie ma. To było zdaje się marzec czy kwiecień 1942 i mamusia zdecydowała iść do, pójść na grób babci. I ja znowu, znowuż to mnie było, siedzieliśmy w domu. Ja nie poszłam, bo jakoś było dosyć tak zimno i tak samo nie było drzewa na tych Uzbekach, tylko te takie kolczaste krzaki te. To tak się zbijało, zbijało i takie wielkie jak balony i to się przenosiło do domu i tym się paliło. Ale to zapali się i ten, gdzieś to się zapaliło i tak ten, i ja miałem poparzone nogi. To nie .poszłam na ten cmentarz, a jak nie poszłam na ten cmentarz, a tatuś poszedł do tego Kamarszi. Przychodzi on i dwie furmanki przyszedł i dwóch wojskowych przyjechało. No i pakujemy się, mamy nie ma i siostry nie ma. I znowu kłopot, ale później przyszły. Ale ci wojskowi, kazali ojcu,

powiedzieli, żeby ojciec pojechał do tam do tego, na ten posesiołek i się wymeldować, że musiał się wymeldować. W międzyczasie mamusia przysłała, ci mówią, żeby ta pani jakoś przyleciała, ażeby mama się pakowała. mamusia nie chciała wierzyć, bo to było po prostu niemożliwe. gdzie? Dokąd? Może kłamacie, bo często takie oo te, no ale zaczęła się pakować, ale cóż było pakować? Poduszki i tą pierzyną. To jeszcze ugotowała tego szpinaku i ten, jeszcze poczęstowała tych żołnierzy, tym szpinakiem i tak pod wieczór ruszyliśmy do tego, jak to się nazywało to ja nie pamiętam. Tam gdzie, dużo już tam ludzi było.

Buzuluk?

ja nie pamiętam tego. I tylko pamiętam, że nad samym ranem przyjechaliśmy i jakie to miłe spojrzenie, wojsko się ćwiczyło, tak, tak. Wojsko Polskie i później śpiewali, kiedy ranne stają zorze. Płakaliśmy wszyscy. Ja chodziłam w Polsce, miałam 7 lat do I klasy. Z Polski, można nam było, ja chwyciłam mój elementarz i tę, przez przez tą katorgę, przez te niewygody, przez te te horrory, przez tego, elementarz swój przywiozłam. Przywiozłam swój elementarz, właśnie tam, gdzie w Rosji to było. I tak nasze ciuchy stały na tym wozie, bo jakoś wozem jechaliśmy, znowu nas tam do namiotu wieźli. I zobaczył ten elementarz wojskowy i mówił, żeby mu dać ten, bo on był, były dzieci i się nas wypytywał, kazał mi się przeżegnać, czy ja umiem, czy rozmawiam po polsku, bo tam gdzie myśmy byli to nie można nam było rozmawiać pomiędzy sobą nawet. To tylko o to ojciec dbał, że w domu, to ile razy ja dostałam, bo się rosyjskie słowa już się w ten. A jak trzeba było liczyć, to mówiłam, nie dodać, tylko *dobalić*. To ojciec też bił, bo chciał abyśmy po polsku. To właśnie on pytał, czy ja mówię po polsku, rozmawiam tego. kazał mi z tego elemntarza, Ala, Ola to poczytać. To ja poczytałam. I w końcu mówi tak, co za dobra rodzina, dzieci mówią po polsku i jeszcze elementarz mają, przez takie cos przywieźli. I mówi, żebym ja ten elementarz mu dała, bo ten elementarz przedrukują, a ja zaczęłam płakać, ja mówię nie! Bo ja tyle się prze tego, a on mówi tak, że z tego elementarza będą się uczyć.

Więc mówi, żebym mu ten elementarz dała. Pamiętam, że był taki, w ten sposób podłużny, tak się kartki odkładały i taka seledynowa, zielona okładka taka. Seledyn taka okładka była. Ja zaczęłam płakać i mówię, że nie, to jest moja książka. On mówi daj, my oddrukujemy i z tego elementarza może nawet i ty będziesz się uczyła później. Będzie się uczyło dużo dzieci także i ty będziesz uczyła się z niego. To to pamiętam. No później pociągami, pojechali tego, to już tam nam dali jeść, to były takie owsiane, owsiane były płatki i trochę były dosyć tłuste. Tłuszcz był na nich. Bo w Rosji to tłuszczów nie jedliśmy. Ile razy obcinam tłuszcz, ile razy obcinam kurę, bo za tłusta, stale mi się przypomina i chyba to już zostaje. W Rosji to to co ja wyrzucam, na trzy, cztery miesiące by byłoby to. No to raz zjedliśmy to, jeżeli ktoś w tym palu całym bo to pal się nazywał jakiś wojskowy, to dali, jeżeli ktoś chce dodatek to może wziąć, to się popłakali, bo nie mogli skończyć jeść, a tak my tego łaknęli na tym posesiołku. Straszny głód był na tym posesiołku. Mama nas umyła na tym posesiołku, to kości. Same tylko kości, skóra i kości. Płakała nad nami. A jak byliśmy głodne, płakaliśmy, mówiliśmy - mama idź już gotuj. To matka zaczęła, w końcu się sama rozplakała. Jak matka się rozplakała, to my już zaczęliśmy uspakajać ją, mama nie płacz, my już nie głodne. Później zdaje się pociągami wieźli do Krasnowodzka, to tam dali nam drogę worek sucharów i zdaje się, że tam byli jeszcze jakiś wojskowi, którzy przystawali na przystankach, to coś napić się dali, cos tak to, pamiętam, że tam chyba najadłam się, chyba ze trzy razy, jadałam te suchary i wodą piłam. I jadałam i piłam. trzy razy tak było, do syta się najadałam. W Krasnowodzku, to załadowali nas na ten okręt, tam też troszeczkę dali, była tam jakaś kasza, gryczana, a później była kasza kukurydziana taka, to już dali tam i dali tam dobrze jeść. Ale na tych okrętach, na tych na tym była bardzo burza w nocy, tak strasznie kołysało statkiem, że myśleli, że my się potopimy. Ale później wyładowali nas w Pachlewi, to były tak bardzo piaski takie. Bardzo duże

piaski i tam też Teheran. Mój ty Boże, tylko przez to Morze Kaspijskie, a jakaś to różnica. Wszystkiego pełno, owoców, zieleni, ulice. Ehhh. Jajca waroni krzyczeli. Co w Rosji ja nie pamiętam, abym ja jadłam jajko. No a później dali nas do takiego wielkiego hangaru, w Teheranie.

Czy ojciec był w wojsku już?

No. Ojciec był razem z nami do Teheranu. W Teheranie ojciec zachorował na tyfus i starsza siostra. Mnie zabolęła głowa. Mama polecała mi przynieść jakieś wody, gorącej wody, napić się, może mi się lepiej zrobi. Strasznie mnie głowa bolała. W ten przyszła, jak ludzie tak leżeli pokotem, jak duży taki hangar był, to tak każdy odpoczywał, bo z wycieńczenia, z tego. No i przyszła do mnie, miała tylko tutaj czerwony krzyż

Pielęgniarka?

Ja nie wiem czy ona była, Angielka, czy Amerykanka, czy co, a ja tylko, tak, że głowa tak mówię i tak mnie zabrała. I zabrała mnie do takiego ambulatorium gdzieś. A mnie później głowa bolała i mnie później głowa przestała boleć. Mamusia przychodzi i mnie nie ma. gdzie, co i jak? A mnie zawieźli już do szpitala, tam w szpitalu ja mówię, że nie jestem chora. Bo inne ludzie leżą, w temperaturze, w tym, a mnie jest nic, bo mnie głowa bolała. I ta głowa mnie boli do dzisiejszego dnia. Te migrena boli mnie do dzisiejszego dnia.

To był udar słoneczny?

Ja nie wiem co to było. Głowa mnie tak strasznie bolała i teraz tak samo mam migrenę i głowa mnie tak samo w dalszym ciągu boli. Poboli, dwie trzy godziny, cztery i potem jest wszystko dobrze. A ja nie wiem, czy to z rzeki Amu - dari, na tej wilgoci, i w tym, och jak tam było okropnie, a ile razy fala idzie i buchała na to, zamoczyła nas wszystkich. Od żelaza zimno tu było w głowę jak nie wiadomo co. Widocznie gdzieś tego, może przeziębiłam czy coś. No i w Teheranie znowu, w Teheranie obcięli mi włosy, pytają jak się ja nazywam, no wiedziałam tylko, nie mówiłam, że Kornelia, które jest moje imię, tylko Nela, bo tak mnie w skrócie nazywali, jakiego wyznania, nie wiedziałam. Umiałam katolicki ten, no ale 7 letnie, miałam chyba 8 czy 9. 8 chyba, nie wiedziałam, że to się nazywa mojżeszowego czy tego. Wyznania, ale jakaś tam pani była i mi powiedziała, kto ja jestem i jako, że jestem rzymsko katoliczka i ten. No zabrali obcięli mi włosy. Taki był regulamin szpitala. I dali mnie na salę, to na tej sali, namiot, w tym namiocie chyba było tam chyba jakiś może, z 50. Od 30 do 50 osób, tak leżało na ziemi, na matach, tak leżeliśmy. Z jednej strony i z drugiej strony. W nocy ci ludzie strasznie jęczeli, nie spałam całą noc, bo krzyczeli i ten i pic się chciało i pic wołali i ten. I był na środku stół, z takim aluminium, aluminiowym, dzbanek taki i kubek był. To ja stałam, bo ja temperatury nie miałam, wstałam i nosiłam tych chorym wodę. Na rano, jak nie było sanitariuszki nikogo nie było. Nikogo nie było. Na rano jak dzień już się zrobił, to ja siadłam, jedna taka Wandzia dziewczynka i jedna starsza pani. To przyszła sanitariuszka, dwie, mnie wzięła na ręce, no bo to skóra i kości, chociaż miałam osiem lat. I tą Wandzię, a tą tak jedna wzięła i tą, a tą starszą kobietę wzięli pod pachę i wyprowadziły nas z tego namiotu. Tam była jedna tak dziewczynka, którą ja lubiłam i ja mówię, wołam, mówię, nie ja nie pójdę, ja pójdę jak ona pójdzie ze mną. Ona przyjdzie później, ona przyjdzie później. A to wszystko wymarło, tylko nas trzy zostało.

Tyfus?

Tyfus. Mnie ten tyfus, tylko głowa bolała i anemię miałam. A tyfus się mnie nie czepił. Chociaż miałam styczeń, z tyłoma ludźmi byłam. Jak mi banki postawili, nie wiem dlaczego, w Teheranie, w tym szpitalu, w pierwszym obozie zdaje się to był ten szpital, to jakby ja była chora, to był leżała obłożnie, nie. A ja z tymi bankami poleciałam do ustępu, podupadało parę. To później jak tam bardzo dużo ludzi poumieralo, a jak ja się napatrzyłam na tą śmierć. A już matko boska nie wiem co to było, nie wiem, może lepiej mieć już temperaturę i tego wszystkiego nie wiedzieć. Jezus kochany, jak ci ludzie konali, jeden spokojnie, drugi się rzucał, trzeci tam wołał wszystkich, och Matka Boska. A tylko na wieczór, tylko trumny, trumny, trumny i trumny. I taki ja widok miałam przez trzy miesiące. Kwarantannę musiałam odbyć skoro już tam byłam. No ja mówię, że mi zawsze się pobać najgorzej. No i później będąc tak w szpitalu, mama mnie przyszła odwiedzić. Mama mnie przyszła odwiedzić, akuratnie padał deszcz. Była już, nie miała ubrania, bo to nam te, europejskie jak ja mówię, nasze ubranie wszystko spalili, bo to przechodziliśmy różne dezynfekcje, a była w wojskowym płaszczu. I bardzo padał deszcz. Tym namiotem tak tego, siostry trzymały, aż za te kije w środku, co się te drążki, co się trzymało, a nam kazały się przykryć z głową, żeby nie ten. I akuratnie moja mamusia wtedy przyszła i gdzie dzieci, to przychodziła, aby poznawać, czy to jej. I mamusia przyszła koło mnie, popatrzyła się na mnie, a ja miałam tak jakby głowę tego i nie popatrzyłam dobrze na mamę. I mama poszła, nie poznała mnie. I jak to jest, jak dziecko nic nie jest, a dziecko zdrowe, to nie będzie ci leżeć nie? Także niewiele myśląc, siostry krzyczą kładź się, bo jeszcze jak spadnie jakiś drążek, albo co, to ci w głowę uderzy, albo coś takiego. A ja siadłam i siedzę. Ja siadłem i siedzę i chyba o jakieś 10-12 łóżek, ja widzę moja mama, i krzyczę mama! mama! A oni myślą, że się ze mną coś stało, coś jakiegoś szoku dostałam i drę się, chce stawać z łóżka, ale siostry dobiegły, nie tego. I ja poznałam mamę, mama nie nie poznała. Nie, później znowu po tych trzech miesiącach, wyszłam z tego szpitala, to mamusia mnie zapisała tam do I Komunii, tam I komunie. Bez włosów, miałam ścięte włosy, bo tego, takim najbiedniej miałam z rodziny. taki dali mi sukienkę, z takiej firanki jakby robionej. taki wianuszek, na głowie tego. I tutaj gdzieś skońsik, dostała jakieś dwie gałązki takiej zielni jakieś, tym mi przypięła. Krzyż to dali aluminiowy i napisany tam był Teheran. Później ojciec z Teheranu, na wojnę jak już poszedł, już tego. Z Teheranu wstąpił do wojska, poszedł. To tutaj poszedł z Teheranu, przez Irak.

W Teheranie tatuś, odwiedzałam parę razy go, jak już był we wojsku. Może ze dwa razy, to trzeba było tak przejść przez bramy, trzeba było mieć przepustki, ale jakoś jako dzieci, to jakoś te żołnierz puszczali. I tatuś stamtąd pojechał do Iraku, później Palestyny, Egiptu i Włochy, Monte Cassino, pamiętam jak mówił, bo ma te wszystkie medale i krzyże i Ankona, Bolonia, to stamtąd już po wojnie, ojciec przyjechał do Anglii. A myśmy z Teheranu okrętami wojennymi, płynęliśmy do wschodniej Afryki. Też było parę łódź podwodna, była, taki

Japońska?

Niemiecka. Strzelił tylko, rakiety znaczy tą wystrzeli. Ale jakoś myknęło, chybiło. Na tym, ten całą noc, to było nad wieczorem, to całą noc krążył nad nami samolot angielski, bo dawał światła zielone i żółto zielone i żółto jakieś ten, jak jechaliśmy to te armaty, były wojskowe, to wojskowy był okręt. Ale Niemcy widocznie zobaczyli, że to cywile, na tym okręcie, to może dali spokój. Ja wiem? To jedno z takich przeżyć też. Bo alarm taki wielki i trzeba było te pasy nakładać i to. I to widzimy, że taki, że ten, że tak płynie tak. Po wodzie. A w Afryce to była w Kilkugali, mamusia pracowała w magazynie żywnościowym, a ja i siostry chodziliśmy do szkoły. Afryka bardzo mile wspomniałam. Należałam wpierw do zuchów, a później do harcerstwa. A chodziło się na safari, zawsze policjant murzyński był z bronią. Bo raz upolowali lwa, a raz węża boję wielkiego, który połknął sarenkę i tak rogi przez niego tak wystawały.

Później to rozciąli i żywą sarenkę wydobyli z niego. No a później jak wojna się skończyła, to dużo ludzi wyjeżdżało do Polski jak mieli rodziny, to Kikugala się zlikwidowała, no i pojechalismy, siostra moja była w internacie w szkole handlowej w Tengeru, to pojechalismy do Tengergu, a tam byliśmy jakieś ze 6 miesięcy.

W którym roku pojechali państwo do Anglii?

W 1948 roku. To pojechalismy okrętem, to był pierwszy transport, bo to było losowanie i mamusia wyciągnęła los, że jedziemy pierwszym transportem i okręt z Mombasy, okręt nazywał się Orbita, do przyjechalismy do Liverpoolu, a później z Liverpoolu do Blosster, do Sainterchester i tam właśnie spotkalismy ojca. I tym razem jak ojciec poszedł na wojnę w 1939 roku, to my go nie poznalimy, a w tym razem ojciec nas nie poznał, bo w Teheranie zostawił dzieci, a tu już takie dorosłe, dorastające panny już bylismy. Także jak ojciec wszedł do tego baraku, to pyta się mnie, czy tutaj mieszka Weronika Pastuła z dziećmi? A ja mówię, tatusiu to ja! A później ojciec zabrał nas do obozu, który nazywał się Lirvofolt, bardzo ładny tam pałac Lirforda. Piękne ogrody, bardzo ładny obóz był. I tam byliśmy jakiś czas, później był Nepal, a później z Nepalu przyjechalismy do Market Harboro koło Lescter, nazywał się obóz Lubenham. Tam bodajże byliśmy najdłużej, a tam moja ta siostra chodziła do szkoły, bo Anglicy to nie dawali się tak uczyć jak tutaj w Ameryce, którzy przyjeżdżają emigranci, to dzieci zaraz idą do szkoły. Tam tylko wtedy było, to trudno było się dostać do szkoły. Ten, jeżeli miałas ojca, który pracował, no to kazali opłacić szkołę. a opłacić szkołę było bardzo drogie. Drogo było, także nie można było poradzić. Także ja czekałam, mnie tak trzymali w obozowych szkołach, tak i tu i tu, a póź. Na niej jak skończyłam 16 lat, to kazali Labor Change, kazali iść do pracy. No i później zapoznałam męża Stanisława Wierzbickiego i właśnie w Anglii wyszłam za męża, a jeszcze przed tem, jeszcze przedtem gdzieś w 1952 roku, to zachorowałam na żołądek. Właśnie za młodu, poszłam do tej pracy i też te warunki pracy i żołądek bardzo zabolął. Więc polski lekarz, Anglicy dawali tam takie i takie lekarstwa, a później polski lekarz zaproponował, ażeby pojechać do Walii. To tam był wojskowy, polski szpital w Penley. Nazywał się koło Wrexham. No i właśnie tam byłam i rzeczywiście byłam tam trzy miesiące i rzeczywiście poczułam się o wiele lepiej. I właśnie na jednej z tych sal, których byłam, tam leżała pani Eugenia Staniszevska, z Warszawy i ona zdaje się była w ministerstwie, w przedwojennej Polsce w Warszawie. I właśnie była ona na tej sali, gdzie ja byłam. I przyjechały, marszałkowa Piłsudskiego żona i córka Wanda, to właśnie poznałam im tam, właśnie w tym szpitalu na tej sali. A później także były różne akademie, były te i ten. To widziałam generała Andersa parę razy. Przyjeżdżał do naszego obozu na akademie, to z taką młodzieżą rozmawiał też. Tak samo z nami rozmawiał,

Kiedy Pani przyjechała do USA?

W Anglii, właśnie w 1956 roku wyszłam za męża i w Anglii urodził się mój pierwszy syn Janusz. I już staralimy się o wyjazd do Ameryki, mojego męża rodzina wyjechała do Australii, a moja jechała do Ameryki. No i też tak było, nie wiadomo było co tu zrobić, czy tu czy tu jechać. No w końcu się zdecydował jedziemy do Ameryki. I dwa, tutaj przyjechalismy w 1957 roku w październiku. Też warunki były dosyć ciężkie i tak. I tutaj urodził się mój drugi syn. Ja mam dwóch synów, Robert. No a teraz, w Bayon mieszkalam 20 lat i tutaj przenieslismy się do Edison i mieszkam 13 lat. No i stąd moich dwóch synów, ożeniło się z Amerykami. Janusz ma żonę Danę i mają córeczkę Gabrielę. A Robert ma żonę Annę, Em i ma dwóch synów Robert i Dziut. I teraz mamy malutką wnuczkę Cathlinę, która ma 6 miesięcy.

Dziękuję

To jest moje z koleżanką Maryską Kaczorowską w Afryce. Tu jak my lwa upolowali. To jest jakieś słabe zdjęcie.

No to już tyle lat, to ono

To jestem ja, od pierwszej komunii w Teheranie, tu.

To jest rodzinne zdjęcie matki?

W Afryce. To ojciec taką zostawił a taką zastał. Tu Afrykańska rodzina tu.

Tak, to jest przy grobie Sikorskiego. To jest obraz, który przeszedł z nami przez całą Rosję, przez wszystkie tułaczki i przez Anglię, Afrykę, i tutaj w Ameryce, dlatego jest tutaj właśnie taki zniszczony.